Nr. 27. Lwów, — 1898 r. Wydawnictwa Rok XX. Serya zmieniona.

GONIEC i ISKRA.

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów: 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów: 10. ct. w a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i pierwszego dnia każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pisma humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek,** wychodzące dwa razy na miesiąc: 8. i 23., oraz **bezpłatne premia.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem** i **premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów »Gońca i Iskry«. kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie. we Francji i innych krajach. oraz w Ameryce północnej 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn., w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki i z Brazylii najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi lub milrejsami *w listach rekomendowanych*, albo także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. W dnie wychodzenia pism, gdy przypada niedziela, lub święto — numera wychodzą po niedzieli, lub po święcie.

Właściciel i naczelny redaktor: **M. Dzikowski-Chamski.**



Pomnik króla Jana III. Sobieskiego we Lwowie.

TEKST AKTU PAMIĄTKOWEGO

odczytanego

przy odsłonięciu pomnika króla Jana III.

Działo się w królewskiem stołecznem mieście Lwowie w niedzielę 20. listopada, roku Pańskiego tysiąc ośmsetnego dziewięćdziesiątego ósmego, kiedy rządy miasta sprawował Jaśnie Wielmożny Prezydent dr. Godzimir Małachowski.

Podpisani i uczestniczący w dzisiejszej uroczystości, podajemy do wiadomości współczesnych i ku wiecznej pamięci potomnych, że w r. 1883, gdy kraj, naród i gród nasz święciły uroczyście 200 rocznicę pamiętnej odsieczy wiedeńskiej, gdy wspomnienia o zasługach nieśmiertelnej pamięci Jana III. odżyły w całej pełni, ówczesna Rada miasta Lwowa postanowiła uczcić trwale pamięć ostatniego króla-rycerza przez postawienie mu w najbliższej przyszłości pomnika i na ten cel uchwaliła odkładać corocznie przez lat dziesięć po tysiącu złr.

Ofiarność gminy znalazła chętnych wykonawców.

W roku 1888 chlubnie znany rzeźbiarz lwowski p. Tadeusz Barącz wniósł ofertę, że za zwrotem kosztów pomocników i materyału, postawi z kamienia krajowego ten pomnik i przedłożył jego szkice. Rada miasta uchwałą z 7. października 1890 r., postanowiła bez rozpisywania konkursu rozpocząć w tej sprawie z p. Bárączem rokowania, które w r. 1893 zyskały zatwierdzenie Rady. Pomnik z kamienia, wysokości 8 m. razem z podstawą, miał stanąć gotowy do r. 1894. Wśród tego atoli wyłoniła się myśl zasadnicza, żeby pomnik zamiast z kamienia, mimo znacznie większych kosztów, wznieść z bronzu, jako piękniejszy, trwalszy i odpowiedniejszy dla stolicy kraju i wielkiego Króla.

Ta myśl, omówiona szczegółowo w komisji, zyskała zatwierdzenie Rady m. (15. grudnia 1896), która zastrzegając sobie »aby majestat królewski Jana III. był zachowany«, powierzyła p. Tadeuszowi Bączowi za cenę pierwotnego wynagrodzenia piętnastu tysięcy złr. wykonanie nowego modelu w gipsie, o naturalnej wielkości przyszłego odlewu, a zarazem zgodziła się, że model może być zrobiony i oddany we Wiedniu do sierpnia 1897 r. Równocześnie przyjętą została i oferta, wniesiona przez wiedeńską c. k. uprzyw. odlewarnię Artura Kruppa, która za szesnaście tysięcy złr. podjęła się gotowy odlew przywieźć do Lwowa i ustawić na przygotowanej podstawie. Podstawę tę, na wybranem tu miejscu, wykonała pracownia rzeźbiarska p. Juliana Markowskiego.

W październiku 1897 r. komisja wydelegowana do Wiednia, polegając na przychylnej i talentowi naszego rzeźbiarza zaszczyt przynoszącej opinii znanej powagi p. Kaspra Zumbuscha, prof. wied. Akademii sztuk pięknych, przyjęła model i oddała do odlewarni.

Do składu komisji, która w ten sposób zajmowała się postawieniem pomnika, należeli: Dr. Małachowski Godzimir, prezydent miasta, jako przewodniczący; Schayer Karol, I. wiceprezydent miasta; Michalski Michał, II. wiceprezydent miasta; członkowie Rady miejskiej: Radca Dworu dr. Ćwikliński Ludwik, profesor uniwersytetu; Getritz Aleksander, introligator; Dr. Marjański Aleksander, adwokat; Rawski Wincenty, architekt; dr. Roszkowski Gustaw, profesor uniwersytetu; Soleski Józef, poseł na sejm krajowy; dr. Szpilman Józef, rektor szkoły weterynarji; z magistratu: Strzelbicki Kazimierz, starszy radca; Hochberger Juliusz, dyrektor m. urzędu budowniczego; dr. Czołowski Aleksander, archiwarjusz miasta; Brunek Ignacy, inżynier; Roehring Arnold, inspektor ogrodów miejskich; Ostrowski Aleksander, sekretarz.

W oznaczonym terminie nadesłany odlew, został z początkiem września b. r. ustawiony na podstawie i dzień odsłonięcia gotowego pomnika oznaczono na 18. września 1898. Niestety, straszna katastrofa genewska, która ciężką żałobą okryła wszystkie ludy Austrji, kazała odłożyć radosną dla miasta uroczystość na dzień dzisiejszy.

Po latach więc zabiegów i oczekiwania opadną za chwilę zasłony z pomnika, wzniesionego wyłącznie kosztem miasta. Rada miejska oddając pomnik rodakom i mieszkańcom tego starego grodu, składa trwały dowód czci, hołdu i tradycyą uświęconej wdzięczności dla Wielkiego Obrońcy Chrześcijaństwa i Polski, a zarazem obrońcy, opiekuna i przyjaciela Lwowa i jego mieszczaństwa. Niech ta rycerska postać będzie dla przyszłych pokoleń łącznikiem z przeszłością, a dla współczesnych niech będzie promieniem nadziei i bodźcem do czynów, przez które droga do wolności!

Podpisy.

Uroczystość odsłonięcia pomnika pozostanie w kronikach Lwowa dniem historycznym. Akt pamiątkowy powyżej umieszczony wyjaśnia wszelkie okoliczności towarzyszące powstaniu tego chwalebnego dzieła.

Szczegóły uroczystości opisały pisma codzienne — dla których kronika dnia jest publicystycznym obowiązkiem — do nas należy zaznaczenie w sposób odpowiedni w piśmie perjodycznem tego historycznego faktu z tem nadmienieniem, że obecna Rada miejska z prezydentem drem Małachowskim na czele, szeregiem czynów, jak dzisiejszy, zasługują się całej Polsce. Licznych gości z gościnnością odznaczającą się wszystkimi rysami narodowymi w godzinach południowych przyjmowała Rada miejska w ratuszu wspaniałem śniadaniem, a państwo prezydentowstwo tego samego dnia wieczorem, w swoich apartamentach, podejmowali kilkaset zaproszonych osób ze znaną uprzejmością, gościnnością i delikatnoscią, w której się odczuwa naturalność z wykwintnem wychowaniem.

Ludność Europy.

(Notatka statystyczna).

Ilu mieszkańców liczy nasza część świata? Pytanie to zadał sobie francuski »Economiste« i na podstawie skrzętnie zebranych danych statystycznych dał nam odpowiedź następującą: Przy końcu roku zeszłego, Europę zamieszkiwało 379,7 milionów luddzi. W roku 1887, czyli przed laty dziesięciu, ludność tej części świata wynosiła 343 miliony. Zaludnienie Europy zwiększyło się zatem w ostatniem dziesięcioleciu o 35,3 milionów, czyli o 10,3 proc., tak, że przeciętnie roczny przyrost ludości wynosił 1,03 proc.

Biorąc powyższe dane, dotyczące zwiększenia się ludności za podstawę obliczenia, można dojść do wniosku, iż z końcem przyszłego stulecia, główne państwa Europy będą miały: Rosja (europejska) 228 milionów. Niemcy 106,5, Aussro-Węgry 79, Wielka Brytania 65, Włochy 44,75 zaś Francja tylko 41,5 milionów mieszkańców.

Obecnie pierwsze miejsce pod względem zaludnienia zajmuje Belgja, gdzie na 1 kilometr kwadratowy wypada przeciętnie 220 osób. Następne miejsce zajmuje Holandja (149), a dalej: Wielka Brytania (126), Włochy (109). Niemcy, liczące 97 mjeszkańców na jednym kilometrze powierzchni, rozpoczynają szereg państw, które mają mniej, niż stu ludzi na powierzchni jednego kilometru. Luksemburg liczy przeciętnie 84, Szwajcarja 73, Francja 72, Aostro-Węgry 69 mieszkańców na 1 kilometr kwadratow. Ugrupowanie to nie zmieniło się w ubiegłem dziesięcioleciu. Najmniej zaludnione są: Rosja (20), Szwecja (11), Finlandja (7) i Nowergja, licząca sześciu mieszkańców na rzeczonej powierzchni ziemi.

Przeciętnie na jednym kilometrze mieszkało w r. 1887 — 34, a w r. 1897 — 39 ludzi, czyli gęstość zaludnienia wzrosło o 5 osoby w ostatniem dziesięcioleciu. W poszczególnych państwach europejskich ludność wzrastała w ostatnich dziesięciu latach w następującym stosunku:

	Ogólna liczba ludności w milonach 1887	1897	Na jednym kilom. kwadr. zamieszkiwało 1887	1897
Austro-Węgry	39,9	43,5	63	69
Belgja	5,9	6,5	200	120
W. Brytanja	37,3	39,8	118	126
Bulgarja	3,2	3,3	31	36
Dania	2,1	2,3	54	60
Finlandja	2,2	2,6	7	7
Francja	38,2	38,5	72	72
Grecja	2,3	2,5	34	37
Hiszpanja	17,6	18,0	35	36
Luksemburg	0,2	0,2	82	84
Niderlandy	4,4	4,9	133	149
Niemcy	46,9	52,3	77	97
Norwegja	1,9	2,0	6	6
Portugalja	4,6	5,0	55	61
Rosja	86,2	103,6	17	20
Rumunja	5.4	5,6	41	42
Serbja	2.0	2,3	40	49
Szwajcarja	2.9	3,0	71	73
Szwecja	4,7	5,0	10	11
Turcja	4,5	5,8	27	34
Włochy	30,0	31,3	104	109
Pozostałe kraje	1,6	1,0	—	—

Największy zatem przyrost ludności, bezwzględnie biorąc, wykazuje Rosja europejska (17,4 milionów). Procentowo zajmuje ona również pierwsze miejsce, wykazując 2,01 proc. rocznego przyrostu ludności. Drugiem z kolei państwem, tak co do ogólnego (5,4 milionów), jak stosunkowo (1,15 proc.) przyrostu ludności, są Niemcy. Po za temi dwoma państwami, tylko Niderlandy, Finlandja, Serbia i Turcja, wykazują roczny przyrost zaludnienia większy, niż 1 proc. W Austro-Węgrzech ludność wzrasta przeciętnie o 0,86 pr., w Wielkiej Brytanii o 0,68 proc., we Włoszech o 0,43 proc., a we Francji zaledwie o 0,08 proc. rocznie.

Tragedja miłośna.

Nowella.

Napisał *Ignacy Jastrzębiec.*

(Ciąg dalszy — patrz nr. 26).

Zakochana para osiedliła się w Como, w hotelu *del Angelo.* Z tarasu rozciągał się wspaniały widok na jezioro i góry okoliczne. Kto zna tę część Włoch, ten musi przyznać, że jest wymarzoną. Tysiące cudzoziemców przebywa tu podczas lata i prawie zawsze wszystkie hotele są przepełnione. Oberżyści kłaniają się nizko i zapełniają kieszenie szterlingami i dolarami.

Henryk starał się uprzyjemnić pobyt Łucji. Nie szczędził pieniędzy, bo te go nic nie kosztowały, to też obydwoje prowadzili życie jedwabne. Podczas upałów siedzieli na werandzie, zakrytej dzikiem winem. Wieczorem wyjeżdżali gondolą na jezioro i przysłuchiwali się barkarolom śpiewanym przez wioślarzy. Mnóstwo łódek krążyło w różnych kierunkach. Rzadko można było spotkać samego mężczyznę. Wenus i Kupido panowali tu niepodzielnie i młode pary, bo starych nigdy nie było widać, składały hołd na ołtarzu miłości. Henryka nic nie obchodziło. Patrzył się w czarne oczy swej bogdanki i to mu zupełnie wystarczało do szczęścia. Kilka razy zwrócił tylko uwagę na gondolę, w której siadział jakiś włoch. Ten, wiele razy się z nim mijał, przypatrywał się bacznie Łucji. Ta spuszczała wzrok i zdawała się na niego nie zważać. Włoch jednakże ciągle ich prześladował i stale towarzyszył podczas wycieczek.

Henryk się zniecierpliwił i postanowił zażądać wyjaśnienia.

Gdy obiedwie łódki przybiły do portu, odprowadził Łucję do hotelu, a sam wybiegł na spotkanie mniemanego nieprzyjaciela.

Włoch wolno szedł, więc szybko go dogonił.

— Panie! — przekł przystępując do niego. — Jestem Henryk Poleski.

— Bardzo mi przyjemnie — odparł zimno zaatakowany. — Nazywam się hrabia Ottavio Trevisani. Czem mogę służyć panu?

Henryk się nieco zmięszał, lecz nie tracąc odwagi, dobitnie powiedział:

— Od pewnego czasu zauważyłem, że mnie pan prześladujesz.

— Ja!?

— Tak, panie! Spełniasz obowiązki żandarma i ciągle pilnujesz mojej gondoli. Racz się pan wytłómaczyć.

— Nie zwykłem nikomu dawać sprawozdań z moich czynności.

— Panie!

— Więc cóż. Chcesz szukać awantury. Niech i tak będzie. Nikomu jeszcze nie odmówiłem zadośćuczynienia.

— Nie jestem awanturnikiem, ale proszę pana, abyś zaprzestał swoich obserwacyj. Towarzyszy mi kobieta i nie życzę sobie, abyś ją pan dalej ścigał.

— Zauważyłem tylko, że jest cudownie piękną, a nie masz pan najmniejszego prawa zakazać mi podziwiać i wielbić zdaleka, co jest ładne i zachwycające.

Przy tychsłowach oddalił się.

Henryk stanął jak skamieniały. Poznał teraz, iż palnął głupstwo kapitalne i naraził się na śmieszność. Wrócił do hotelu zawstydzony i o przygodzie nie wspomniał Łucji.

Nastepnego wieczoru nie ujrzał włocha na jeziorze. Kilka dni upłynęło również bez jego spotkania i wreszcie odetchnął swobodnie.

Reszta pobytu przeszła bez żadnego wypadku.

* * *

Upłynęło dziesięć miesięcy. Czas ten dla Henryka przebiegł jak błyskawica. Był rzeczywiście szczęśliwy i sądził, że ów raj ziemski przedłuży się w nieskończoność. Razem z Łucją odbywał podróże po Włoszech. Gdzie ona występowała, wszędzie jej towarzyszył. Zwiedził Bolonję, Pistoję, Parmę, Modenę, Florencję i inne miasta. *Casta-diva* przyjmowaną wszędzie była z entuzjazmem i Henryk był z niej dumny. Nie zważał na nic i nie obchodziła go wojna między Włochami i Austrją, wisząca w powietrzu. Przebiegał szybko gazety; odczytywał na rogach ulic ogromne plakaty, wzywające ochotników pod sztandar Garibaldiego, lecz i na tem koniec.

W połowie maja wrócił z Łucją do Medjolanu. Na dworcu ujrzał pułk garibaldczyków w czerwonych koszulach. Muzyka grała hymn swego ukochanego wodza, a dzielni i dorodni chłopcy, kwiat społeczeństwa włoskiego, wyrzucali swoje kepi w górę i ciągle krzyczeli: „*Vive la libertà! Morte ai Tedeschi!*“ Od roku, po raz pierwszy zasępiło mu się czoło. Wszak on tak kochał wolność. Wszystko dla niej poświęcił, a teraz, zamiast poddać się szlachetniejszemu uczuciu i chwycić za karabin, gnuśnieje w rozkoszach kapuańskich,

Łucja spostrzegła niepokój Henryka.

— Co ci jest, mój drogi?

— Jestem cierpiący. Jedźmy do domu.

— Zgoda.

Wieczorem siedział Henryk wraz z Łucją przed kawiarnią na *corso Vittorio Emanuele*. Owa najpiękniejsza ulica medjolańska roiła się od tłumów. Co chwila ciągnęły wojska różnej broni, udające się na kolej. Kolporterzy sprzedawali dzienniki, które w lot były rozchwytywane. Henryk kupił *Il Secolo* i machinalnie zatopił się w czytaniu. Nagle zadrżał. Ujrzał nazwisko Kawki i jego nominację na majora korpusu garibaldyjskiego. Podniosł oczy i przed nim ukazał się oficer w czerwonym mundurze, ze złotem naszyciem.

— Henryk!

— Kawka!

— A ty co robisz tutaj. Szukałwm cię, dopytywałem się, lecz nikt mnie nie objaśnił. Sądziłem, żeś opuścił Włochy. Dziwiło mnie tylko, iż zapomniałeś o swoim przyjacielu, bo nawet nie pożegnałeś się ze mną.

— Podróżowałem — odrzekł Henryk zmięszany.

— Naturalnie, w towarzystwie tej pięknej kobiety.

Łucja ciekawie przysłuchiwała się rozmowie, prowadzonej w nieznanym jej języku.

— Pewno masz co do pomówienia ze swoim znajomym. Ja teraz pójdę do teatru na próbę. Czekam cię z obiadem. — Wstała, pożegnała się z Henrykiem, Kawce skłoniła głową i odeszła.

— No, mój drogi! teraz możemy się rozmówić na serjo. Co myślisz dalej robić? Leżeć u nóg swojej Omfalji, lub też pójść tam, gdzie cię wzywa obowiązek.

— Jaki?

— Dobyć szabli w obronie wolności włoskiej, a tem samem spłacić dług wdzięczności.

— Nie rozumiem cię.

— Zaraz ci wytłómaczę. Włosi ofiarowali nam gościnność. Płacili nawet żołd, abyśmy z głodu nie poumierali.

— Nigdy nie brałem żołdu.

— Tak, ale brali twoi towarzysze broni, a ty musisz się z nimi soli daryzować.

— Dla czego?

— Jeżeli chcesz być uczciwym człowiekiem.

— Co tu ma uczciwość wspólnego z wojną.

— Widocznie miłość cię zaślepiła i sam nie wiesz, co mówisz. Przypomnij sobie Dąbrowskiego, Kniaziewicza i innych. Bili się tu za wolność, jakkolwiek nie mieli żadnych obowiązków.

— To byli bohaterowie, a ja nie mam żadnej pretensji do odgrywania ich roli. Nie myślę pozować na Achillesa, ani Ajaksa.

Kawka spojrzał z politowaniem na Henryka. Zamyślił się i po chwili rzekł:

— Biedny Henryku! strasznie nisko upadłeś. Nic cię już nie wyratuje od zguby.

W sercu Henryka toczyła się walka. Przyznawał w duszy słuszność wywodom Kawki, lecz Łucja tak opanowała wszystkie jego zmysły, że zupełnie czuł sie obezwładnionym. Niechciał się przyznać do niemocy i nadrabiał miną, ale baczny spostrzegacz odgadłby natychmiast jego wahanie.

— Gdzie będziesz na obiedzie? — zapytał Kawka.

— U Łucji.

— Zapowiedz jej moją wizytę.

— Serjo? — odrzekł Henryk silnie zdziwiony.

— Tak.

— A więc przyjdź na obiad. Gdy poznasz ją bliżej, zmienisz zupełnie o niej zdanie.

Kawka widocznie usnuł jakiś plan, bo już nie wspomniał więcej o wojnie.

O godzinie szóstej zjawił się punktualnie. Łucja przyjęła go z odznaczeniem i posadziła na miejscu honorowem. Przy deserze napełniła kieliszki szampanem i wniosła toast na cześć Kawki i pomyślność oręża włoskiego.

— Ja, panie majorze, kocham szalenie moją ojczyznę i oddałabym za nią ostatnią kroplę krwi.

— Nie wszyscy podzielają jej zapatrywania. Naprzykład Henryk...

— Henryk! nie wierzę temu.

— Czyż on nie powinien zaciągnąć się teraz do wojska włoskiego. — Jeżeli ja stary mogę iść...

Henryk się zaczerwienił. Łucja spojrzała na niego. Zamyśliła się i po kilku minutach przemówiła:

— Masz słuszność, panie majorze. Henryk powinien się poświęcić. Nie wszyscy przecież giną na wojnie i mam to przekonanie, że powróci zdrów i cały.

— A więc zezwalasz — zawołał Henryk z pewnym rodzajem zadowolenia.

— Nie tylko zezwalam, lecz nakazuję ci w imię naszej . . . przyjaźni.

— Brawo! jutro się zaciągam.

* * *

W trzy dni potem, pułk strzelców konnych opuszczał Medjolan. Wszystkie ulice, wiodące do kolei, przepełnione były tłumami, niecierpliwie oczekującymi nadejscia ochotników. Nareszcie posłyszano w dali odgłos muzyki, grającej marsza Garibaldiego. Powoli przybliżały się kolumny. Za muzyką jechał pułkownik margrabia Doria-Carducci. Tuż za nim major Kawka i Henryk, w mundurze porucznika. Dalej ciągnęły się szwadrony, a na czele każdego rotmistrz i kilku oficerów. Publiczność wnosiła okrzyki entuzjastyczne, rzucała wieńce i kwiaty. Na dworcu odegrały się sceny sentymentalne. Tysiące kobiet uwiesiwszy się na szyi swoich braci, mężów i. . . kochanków, zanosiły się od płaczu. Łucja żegnała Henryka z rzymskim stoicyzmem.

— Bądź mężny — rzekła. — Ja ci zawsze pozostanę wierną. Pisz często, bo listy twoje będą jedyną dla mnie pociechą.

Nareszcie odezwał się trzeci dzwonek. Oficerowie i żołnierze zajęli miejsca w wagonach. Maszyna przeciągle gwizdnęła. Zaczęła sapać i wypuszczać kłęby dymu. Po kilku chwilach majestatycznie posunęła się naprzód i wkrótce zniknęła.

Pułk dążył do Salo, gdzie się znajdowała główna kwatera korpusu garibaldyjskiego. Gdy przybył na miejsce, rozlokowano go po wsiach okolicznych. Zaczęło się życie nadzwyczaj czynne. Od rana do wieczora ciągła mustra. Pułkownik nie dawał chwili odpoczynku i ćwiczył swoich ochotników. Chciał z nich zrobić regularnych żołnierzy i zadanie miał dość łatwe do spełnienia, albowiem oddział jego składał się z ludzi inteligentnych i posiadał zdolnych oficerów. Po trzech tygodniach, jenerał Garibaldi odbył przegląd pułku i nie mógł się nachwalić postawy ochotników. Maszerowali z precyzją i dobrze siedzieli na koniach. Pozwolono im wreszcie wytchnąć dwa dni. Oficerowie udali się gromadnie do miasteczka i zapełnili restaurację. Bawili się wybornie i chociaż niejeden był skazany na śmierć, ale dzień dzisiejszy jeszcze był jego własnością. Wino lało się strumieniami i wesołe piosnki dochodziły uszów ciekawej gawiedzi, stojącej po za oknami.

— Cóż Henryku! jakże ci się podoba życie obozowe? — zapytał go Kawka.

— Bardzo.

— Od Łucji odbierasz listy?

— Codziennie.

— Odpisujesz?

— O ile mam tylko chwilę wolną,

— Kocha cię zawsze?...

— Tak mi się wydaje.

— Jakto! zaczynasz już nie wierzyć w jej miłość.

— Któż może być pewnym serca kobiety — odrzekł Henryk sentencjonalnie.

— Filozofujesz, to trochę zawcześnie.

Henryk nic nie odpowiedział i wypił duszkiem kieliszek wina.

Łucja rzeczywiście pisywała do niego bardzo często. W listach była czuła i sentymentalna. Zaklinała się, że go ubóstwia i dla niej nic nie znaczą bogactwa tego świata. Żąda tylko wzajemnej miłości i spokoju. Więcej nie pragnie, gdyż *caro Errico* najzupełniej jej do szczęścia wystarcza. Czuły Chłopiec początkowo rozczulał się i w cichości ronił łzy, lecz frazes ten dość często powtarzał się w korespondencji i wreszcie Henryk zaczął podejrzywać swoją kochankę. W myśli rozbierał treść listów i nabrał przekonania, że są pisane szablonowo, bez głębszego uczucia. Z natury posiadał wiele przebiegłości i intuicji. Umiał czytać między linjami. Szczególniej uderzył go jeden ustęp.

W nim Łucja pisała, że gdyby miał przyjechać, aby jej doniósł telegraficznie o godzinie przybycia, bo chciałaby oczekiwać go na dworcu. — Dla czego — zapytywał sam siebie, żąda wiedzieć dzień i godzinę mojego przyjazdu? Czyżby się miała czego obawiać? Po tych ponurych refleksjach, następowały myśli pogodniejsze. Był przekonany o wierności Łucji i nie chciał nawet przypuścić, żeby miała drugiego kochanka. — „A jeżeli tak jest w istocie“ — szeptał mu zły duch. „Ha! piekło i szatani — mówił do siebie — straszniebym się pomścił“.

Henryk rzeczywiście był szalenie zazdrosnym. Nie miał jednak żadnych danych do uzasadnienia swoich podejrzeń i zatruwał sobie życie zupełnie bez potrzeby.

Tymczasem działa już grzmiały i wojna rozpoczęła się na serjo. Korpus Garibaldiego wymaszerował nad Mincio i ochotnicy byli pewni, że pójdą na pierwszy ogień. W głównej kwaterze inaczej jednak

rozporządzono i w stanowczej bitwie pod Custozzą nie brali żadnego udziału. Cofnięto ich pospiesznie w stronę Tyrolu włoskiego. Rozpoczęła się kampania partyzancka, w której kawalerja nie brała żadnego udziału. Raz tylko przyszło do starcia z ułanami austrjackimi, w okolicy Tiarno, lecz obiedwie strony wyszły bez szwanku. Henryk się nudził fatalnie, Kawka klął siarczyście, lecz nic to nie pomagało. Owa dziecięca wojna nikogo już nie zajmowała i wszyscy pragnęli, aby się jak najprędzej skończyła.

W dniu 25 lipca 1866 roku, przednia straż korpusu posunęła się pod fortecę Lardaro. W niej było 7000 austrjaków, a błyszczące działa rozstawione gęsto na wałach, dawały wiele do myślenia garibaldczykom. Wiedzieli dobrze, że chcąc się posunąć w głąb Tyrolu włoskiego, trzeba będzie wziąć szturmem Lardaro. Przedsięwzięcie prawie niemożebne do wykonania. Brakowało dział oblężniczych, artylerzystów fachowych i wreszcie ochoty. Garibaldczycy już się znużyli i chętnie wróciliby do swoich zajęć poprzednich.

W nocy, Henryk stał na placówce ze swoim plutonem strzelców konnych. Około 2 godziny zjawił się parlamentarz austrjacki i oddał kopertę zapieczętowaną, z tem zastrzeżeniem, aby ją wręczono dowódcy pułku. O czwartej, Henryk zluzowany z warty, wręczył pismo swemu pułkownikowi i pierwszy się dowiedział o dziesięciodniowem zawieszeniu broni. Natychmiast poprosił o urlop, który mu chętnie udzielono i wieczorem jechał już do Medjolanu Zaledwie przybył do hotelu, zabrał się do uzupełnienia toalety. Odświeżony, w nowym mundurze, ze srebrną ładownicą i płaszczu świecącym jak srebro, wsiadł do dorożki i kazał się zawieść do komendy placu. Załatwiwszy zwykłe formalności, polecił pędzić co koń wyskoczy na *via di San Carlo*.

Gdy go zobaczyła Łucja, o mało nie zemdlała. Henryk sądził, że z radości. Być może, istniała także inna przyczyna, ale zakochani są ślepi i w tej chwili widział on tylko przed sobą kobietę czarującą, która posiadała jego serce i duszę. Wszelkie dawniejsze podejrzenia uleciały jak mgła majowa. (C. d. n.)

Ciekawe rzeczy.

Korony niektórych władców. Korona, która podczas niedawno odbytej koronacji, zdobiła skronie młodej królowej Wilhelminy holenderskiej, kosztowała 21,400,000 złr. Koronę tę, wraz z innemi kosztownościami ukradł pewien włoch i odnaleziono ją z innemi klejnotami w Ameryce. Swego czasu udał się do Ameryki ks. Drago, synowiec ekskrólowej Izabelli hiszpańskiej i odkupił koronę swej krewnej od milionera Jay-Guolda, który ją kupił dla swej córki, hr. Castellanuova, za 300,000 złr. Korona królowej angielskiej, Wiktorji, ma 2,500 djamentów, 233 pereł, nadto rzadkiej piękności rubiny, szmaragdy i inne drogie kamienie. Korona ta przedstawia kapitał przynoszący 170,000 zł. reńskich rocznego dochodu. Bajeczną jest wartość korony portugalskiej, oceniają ją na 13,000,000 złr. Korona cesarzy rosyjskich ma u swego wierzchołka pięć olbrzymich, niemal ocenić się niedających brylantów, tworzących krzyż. Korona lombardzka, zwana żelazną, zawdzięcza swą nazwę małej opasce żelaznej, zrobionej z jednego z gwoździ, którymi był Zbawiciel do krzyża przybity; korona ta stanowi dziś własność królów włoskich. Korona św. Szczepana zrobioną była przed 800 laty, dla króla węgierskiego, św. Stefana II, waży ona 14 liber, jest ozdobiona 53 szafirami, 50 rubinami, jednym szmaragdem i 338 perłami. Wiadomo, że węgrzy wyjęli jeden klejnot (szmaragd) z tej korony i ofiarowali takowy generałowi Bemowi. Było to odznaczenie, jakie się żadnemu węgrowi nigdy nie dostało w udziale. Korona węgierska zasługuje na uwagę i z tego względu, że niema w niej ani jednego brylantu. Król Stefan II był bowiem przekonania, że brylant sprowadza na jego rodzinę rozmaite nieszczęścia. Korona rumuńska ma zaledwie 20 lat; są w niej kawałki z dział, zdobytych przez rumunów pod Plewną. Cenniejsze od koron europejskich są korony władców Wschodu. Tak np. same brylanty na koronie sułtana, Abdul Hamida, oceniają na 28,000,000 złr.

W kwestji węgla kamiennego. Forster Byown zbadał kwestję mechanicznych i ekonomicznych zagadnień, dotyczących węgla kamiennego. Obliczając znajdujące się w Anglii w ziemi zapasy węgla kamiennego, autor ocenia je na 66,683 milionów ton. Do roku 1950 — $^{11}/_{15}$ tych zapasów zostanie wyczerpane i wydajność roczna nie utrzyma się na teraźniejszym poziomie, chyba w tym razie, jeżeli będą czynione poszukiwania gorszego węgla i to na głębokościach znaczniejszych. Wystarczy tego węgla na 250 lat, jeżeli konsumcja roczna będzie wynosiła 250 milionów ton. Brown długo zatrzymuje się na ulepszeniach technicznych, które wprowadzić musi inżynier, aby wydobywać węgiel w warunkach dla niego jak najzyskowniejszych. Koszty wydobywania mają obecnie w Stanach Zjednoczonych tendencję zwyżkową, a to z racji podniesienia się cen robocizny i wzrostu podatków. W Niemczech, głównie konkurujących w tym względzie w Europie z Anglją, widzimy to samo. W Ameryce wydajność węgla kamiennego się zwiększa. W roku 1883 wydobyto 103 milionów ton, w roku 1896 wydajność dosięgła 171 milionów. Stany Zjednoczone teraz znajdują się w położeniu, w jakiem znajdowała się Anglia 50, lub 60 lat temu; pokłady są dość oddalone od morza, lecz koszta transportu minimalne. Z drugiej znów strony, olbrzymie kopalnie węgla w Chinach mogą wywrzeć wielki wpływ na rynki wschodnie.

Doniosłość i celność wielkich armat. »Popular Science New« podaje następujące szczegóły, dotyczące wielkich armat amerykańskich. Armaty, bronięce wybrzeży, mają 203, 254, 305 i 350 mm. średnicy. Działo o 305 mm. średnicy, wystarcza do zniszczenia każdego statku. Ma ono 10,97 m. długości. waży 58 ton, posiada nabój prochu wagi 290 kg. i może wyrzucić pocisk na odległość 20 km.; na pokładzie statku doniosłość armaty jest znacznie mniejsza, niż na baterji stałej. Szybkość pocisków u wylotu działa wynosi 640 m. na 1 sek.; w pasie odległym o 6 do 10 km. pociski te mogą uszkodzić najpotężniejszy okręt, a w odległości 3 km. przebijają płytę stalową 559 mm. grubą.

Z działa o 305 mm. średnicy, można strzelać z nadzwyczajną dokładnością. Przy strzelaniu w Sandy-Hook zdołano trafić w otwór, utworzony w tarczy poprzednim pociskiem, pomimo wstrząśnienia działa, jakie następuje po wystrzale. Amerykanie posługują się również moździerzami o 305 mm. średnicy. Ładunek prochu takiego moździerza waży 56,6 kg., waga pocisku bomby wynosi 450 do 50 kg.; bomby te, upadłszy na pokład ukrętu, mogą przebić jaknajgrubsze osłony.

Bez wody, jak żyją dzicy w pustyni? Pytanie to dotąd nie rozstrzygnięte przez naukę, rozwiązane zostało przez J. i P. Garnierów braci, podróżujących po pustyniach złotodajnych Australii, a których pouczył o tem misjonarz protestancki w Karawie, przez tłumaczenie objaśnienia o tem dzikiego, z upośledzonej od natury rasy negritosów. Według tego opowiadania dzicy, zamiast wody w pustyniach, używają korzeni bulwiastych pewnego drzewka, które są przepojone wodą słodką. Mając przed sobą odleglejszą podróż, polowania zwykle w pustyni, zabierają dzicy z sobą te korzenie wodniste, których resztę po wyssaniu zjadają, albowiem, mają one smak rzepy. Liście tego drzewa są nadzwyczaj zielone, chociaż ono rośnie na gruncie skalistym; drzewo ma bardzo miękkie, w porównaniu do reszty gatunków drzewiastych kraju; kwiaty duże, wielkości korony (monety) są zielonkawe, owoc jest wielkości dzikiej wiśni, a korzenie są całe złożone z narośli bulwiastych.

Państwowa lista cywilna Papieża. Rząd włoski, po zabraniu państwa kościelnego, wyznaczył Papieżowi listę cywilną 3,300,000 lirów, które jednak, z powodu zajętego przez Watykan stanowiska, nie zostały nigdy podjęte. Włoska komisja dla zarządu publicznego długu państwowego, ogłosiła niedawno temu rachunek ostateczny za rok 18967, w którym zauważyła, że zrzekając się przepadłych, gdyż we właściwym czasie nie podjętych rent i odsetek, Papież ma jeszcze zawsze od państwa do żądania 60,337,500 lirów. Papiezki »Osserwatore« twierdzi obecnie, że podług ustaw włoskich, odsetki od tej renty, które przecież przyznane zostały papieztwu, a nie Papieżowi, nie mogą być uznan za przepadłe. Leon XIII-ty ma więc teraz do żądania od Włoch, około 70 milionów lirów.

Ograniczenie prawa do zawarcia związków małżeńskich. W Ameryce i oraz silniej poczyna objawiać się dążność do zakazu małżeństwa osobom, które ze względów na zdrowie własne i potomstwa, nie powinny związków tych zawierać W stanie Pesylwania wniesiony już został projekt do ustawy, zabraniającej małżeństwa osobom dotkniętym epilepsją, gruźlicą, lues i nałogowym opilcom. W stanie Texas już wprowadzono w życie ustawę, zabraniającą małżeństw epileptykom, a w stanie Massachusets nie wolno zawierać małżeństwa osobom, które cierpią na epilepsję i lues, lub też nałogowo oddają się pijaństwu.

Projekty do podobnych ustaw przygotowują także stany Ohio i Maryland

Pani Moru.

(Stare obrazki ze starej kroniki)

Nie świeci żagiew ognista nad Warszawą, ani też straszna pani Moru nie chadza smętnemi polami, jeno pamięć o niej błąka się jeszcze po zaułkach, co to się już w proch rozpadły, alboli mchem porosły.

Pamięć tę odnowić nie zawadzi, boć oto groźna dziewka końcem swego żałobnego welonu dotknęła onej Vindobony, kędy król Jan na odsiecz chadzał i grozę wśród ludzi znowu posiała. Ale daleko to i wiatry nie przewieją zarazy, mrozy ją złamią, a rozum ludzki tamę, przy pomocy Bożej, położy. A no, to i pogwarzyć o minionych klęskach z lżejszem sercem można...

Ano Domini 1565, za króla Zygmunta, co opłakiwał swoją ukochaną Barbarę, po dniu Zadusznym, chmurnym, a żałobnym, zawitała pani Moru do sennego miasta. Wysoka i blada — jako legenda, a baśń ludowa powiada — siedziała okryta welonem na wozie, który nigdy nie tykał kołami rozmokłej ziemi, jeno płynął na ciemno-niebieskiej gęstej, skłębionej chmurze i odwiedzała domy. Gdzie stanęła, rozlegał się jej głos grobowy:

— Co robicie?

Skoro-li odpowiadano: »Śpimy« — powiewała czarnym welonem i znów szeptały echa nocne:

— Śpijcie na wieki!

Atoli, gdy zbożni ludzie odpowiadali:

— Czuwamy i Boga chwalimy — usuwała się, chyląc głowę:

— Chwalcie go na wieki!

I wychodzili ludziska z takiego domu zdrowi i cali.

Zaraza jednak rosła i wzmagała się, że to i jesień nagle stała się pogodna, a ciepła. Nie pomogły sławne proszki gdańskie na zarazę i drjakwie przeróżne, oraz kordjały, — ludziska marli, jak muchy. Magistrat, jako czuwający nad życiem i zdrowiem mieszkańców, ustanowił »burmistrza powietrznego« imć pana Witthofa, sławetnego mieszczanina warszawskiego, dając mu prawo miecza i sądów doraźnych, ale i to nie pomagało.

Miasto przybrało żałobny wygląd, chociaż słońce sypało nań blaski ostatnie. Wszystkie kościoły po całych dniach były otwarte i zawsze przepełnione modlącymi się, a z głosem dzwonów mieszały się pienia żałośne:

»Od powietrza, głodu, ognia i wojny«...

Nocami zasię na wyiskrzonem niebie upatrywano onej żagwi i miotły ognistej, w której topił ongi Zygmunt wzrok smętny a trwożny.

A w mieście gorliwie pracował imć pan Witthof, tropiąc wedle ówczesnych środków zarazę. Tedy nakazał, aby zarażone domy ostały pustką. I gdy wyniesiono z nich umarłych, zabijano wrota deskami, na drzwiach malowano wielki krzyż farbą.

I czerniły się te krzyże, jako znak groźby i kary.

Po ulicach snuły się mary i grabarze miejscy, w czarnych kapicach z białymi na piersiach krzyżami, jako to byli grabarze powietrzni. Ustanowiono też cmentarz osobny na Nowem Mieście, na wygonie nad Wisłą, po za wrotami miejskiemi. Chadzali też i stróże nocni, w brunatne kapice odziani, czuwając nad porządkiem w mieście. Wśród cieni nocnych rozlegały się ich grzechotki i głosy ponure:

— Wy, którzy nie śpicie, módlcie się za zmarłych.

W mieście nakazano pić miętę i rumianek, a one proszki i drjakwie a kordjały rozdawano w papierkach ubogiej ludności. Że zaś zaraza rosła, zamykano wreszcie całe ulice, jako to Dunaj Wązki, Krzywe Koło, Rycerska i inne zaułki.

A jako zawżdy w calamitate mnożą się łotrzyki, tedy zaczęły się rozboje, a nędzna hołota rabowała i grabiła trupy, powiększając zarazę. Nawet pachołkowie miejscy, a grabarze powietrzni nie byli bez winy. Burmistrz powietrzny miał tedy dużo do roboty, bo doraźnie winowajców karał i nie było dnia, aby na rynku miejskim łotrzyków nie wieszano.

Strach rósł, a pani Moru już i we wrota Zamku pukała. Zmarł tam kuchcik i pomywaczka, a wreszcie dworzanin króla jegomości, pan Masalski. Król wyruszył do Knyszyna za lasy i miasto tem ci bardziej opustoszało.

Aż owo nastały wichury śnieżne i mrozy se ne; ziemia przystroiła się w białą szatę, ścierając owe krzyże żałobne i szumy okrutne poszły wyświecać panią Moru. Poszła ona za lasy i bory i nie wróciła. Miasto odetchnęło. Pomsta Boża i kara były odwrócone.

Atoli pani Moru wróciła jeszcze do Mazowieckiego grodu, chociaż nie rychło.

Było to znów anno Domini 1712, w sam dzień św. Jakuba, w lipcu, kiedy do gospody kuśnierskiej na Marjensztadzie, czyli wtedy na Jurydyce, pomiędzy murami klasztoru Bernardynek, a ogrodami klasztoru Bernardynów, przybył kuśnierz z Krakowa z barankami. Baranki były zarażone, bo zaraz potem kilkoro ludzi zmarło na Powiślu na mór, czyli dżumę, albo-li jeszcze dymiennicę. I znowu nad Warszawą zaświeciła krwawa miotła, płomienne rózgi swoje szeroko rozpościerając nad wieżycami św. Jana i nad Zamkiem i nad miastem. Padł strach na mieszkańczców i było czego. »Powietrze« rosło, ludzie marli, a dzwony żałobne jeno wciąż huczały. Burmistrze powietrzni rady sobie dać nie mogli, bo pachołkowie wypowiadali posłuszeństwo i rozbiegli się ze strachu. Rozbiegli się też bogatsi, uciekając z zapowietrzonego miasta, a ci co nie mogli, zatarasowali się w domach i żyli w odosobnieniu, jako oblężeni, nagromadziwszy uprzednio żywności a wody. Tak też czyniły klasztory, zkąd jednak szli zakonnicy między ubogie i rozhaczone tłumy, niosąc pociechę i rozgrzeszenie konającym. Biedota kryła się po lasach, ale i wałęsała się po opustoszałych ulicach, dokąd ją głód zapędzał. A na tych ulicach, jak opowiadają, walały się w pyle bogate sprzęty i mieszki ze złotem, których nikt nie chciał przecie dotknąć, jako zarazę w sobie mieszczących. Szukano jeno jadła, a litościwi ludzie z domów zatarasowanych na żerdziach chleb podawali, żerdzie one zaraz daleko od siebie rzucając. Taki był straszny popłoch i taki strach wobec onej klęski.

A pani Moru chodziła po ulicach miasta i miotła ognista i ta żagiew krwawa potrząsała wciąż rózgami nad wieżycami i dachami. Ludzie poglądając w niebo bledli i jęczeli; słyszałeś jeno płacz, alboli spowiedź głośną, jawną, którą kapłan rozgrzeszał. Na bruku, na Starem i Nowem Miaście, porastała trawa, a na podwórcach pałacowych łopian i piołun się plenił. Gromady psów zgłodniałych i wilków gryzły się we wściekłych zapasach, a ptactwo ciągnęło chmurą, jak na bojowisko.

I znów uderzyły wichry jesienne, a z pierwszą zadymką śnieżną — że to zimę Bóg rychło, litując się nad klęską miasta, zesłał — zaraza zmniejszać się zaczęła. I tym razem panią Moru przewiewały wichry świszczące i mrozy trzaskające. A wichry te i mrozy witała ludność przerażona, jako wiosenne niby tchnienie. Otwarły się klasztory i pałace, mieszkańcy zaczęli przybywać i gdy potem wiosna wskrzesiła kwiaty, miasto, co tyle przetrwało, zaczęło goić swe rany i rachować umarłych.

Ot, stare dzieje, które zapisały kroniki miejskie, jako klęski przebyte i przeżyte. Dziś dziewica Moru nie taka jest groźna, nie łacno ją przywieją wichry od Azji, a we Wiedniu zarzewie zgasło. Tedy śpij, czytelniku mośiwy, spokojnie, a niech cię zła mara nie trwoży. Do starej zaś kroniki zaglądnij czasem, boć tam nie same tylko klęski zapisane.

Wicz.

Teatr — literatura — sztuka.

Pozostawiwszy nieco miejsca w *Wesołym Kurjerku* dla »premiery« — podejmujemy dalszy wątek kroniki teatralnej, w której na pierwszem miejscu zaznaczyć należy powrót p. Woleńskiego na scenę lwowską, na której, zresztą, talent artysty rozpoczynał swoją karjerę, rósł i spotężniał. Dobrze się stało dla dyrekcji — dobrze się stało dla artysty i dobrze się stało dla sceny lwowskiej z tym powrotem...

Po raz pierwszy po tym »urlopie z musu« wystąpił p. Woleński w znanym i ograanym, do znudzenia, romansie scenicznym: *Właściciel kuźnic*. Grał w nim dawną swoją tytułową rolę. Licznie zebrana publiczność owacyjnie przyjmowała artystę, obdarzając go wspaniałym wieńcem i burzą oklasków.

W tej samej sztuce, po króciutkiej rozłące, wystąpiła pani Siennicka w roli córki parwenjusza, a potem księżnej. Niewielka ta rola w grze p. Siennickiej skorzystała na artystycznym kolorycie. Resztę było podawnemu tylko, chwilowo, p. Żłobicka zastąpiła p. Kwiecińską, dotkniętą wypadkiem w rodzinie.

Wznowienie *Safandułów* należy powitać z uznaniem. Stare to, ale jare. Trójka charakterystyczna — istne typy: doktora, margrabiego i mieszczanina — znalazły pysznych przedstawicieli w pp. Fiszerze, Chmielińskim i Feldmanie.

Cała sztuka reżyserowana wybornie. A propos reżyserji, jest ona, w ogóle, rzeczywiście, pod każdym względem niezmiernie staranną i umiejętną — zasługa to p. Walewskiego, który, jako utalentowany artysta i wszechstronnie wykształcony literat — pracuje na swojem stanowisku zdolnie, pożytecznie i z zapałem.

Uroczystości pamiątkowa dla króla Sobieskiego — znalazły echo i w teatrze, w którym odbyły się dwa uroczyste przedstawienia w pięknie, udekorowanej sali. Po południu dawano: *Dziką różyczkę* Blizińskiego i *Paziowie królowej Marysieńki* Dunieckiego. Wieczorem śpiewano *Halkę*. Entuzjazm publiczności, zapełniającej szczelnie teatr na obydwóch przedstawieniach — był wielki. Oklaskiwano artystów i przewodnią myśl samego przedstawienia. W sali było gorąco i w sercach też...

Artyści grali i śpiewali doskonale, a p. Chmieliński z siłą wypowiedział piękny, okolicznościowy prolog p. Rossowskiego, poczem nastąpiła apoteoza: obraz z żywych osób — a potem dopiero *Halka* z siarczystym mazurem i ognistymi tańcami góralskimi.

Wznowienie *Ulicznika paryskiego*, starej komedji francuskiej będzie dobrym nabytkiem dla popołudniowych przedstawień zwłaszcza, że p. Fiszer figuruje na afiszu. Tytułową rolę gra panna Jankowska z dużym temperamentem i werwą, ale nierówno. Obok p. Fiszera, w roli jenerała, którego, niemal, każdy gest i frazes rzęsiście oklaskiwano, a po 3-cim akcie wręczono artyście drogocenny prezent, pp. Cichocka, Gostyńska, Czaplińska, Feldman i Kliszewski niezwykle staranną grą dopełniają całości.

Praktyczne wiadomości.

Przesadzanie drzew starych.

Ogólną zasadą przy przesadzaniu drzew, jest możliwie małe uszkodzenie bryły korzeniowej. W stosunku do wzrostu korony drzewa, rozwijają się korzenie karmiące organizm rośliny, ztąd zbytnie uszczuplenie, lub uszkodzenie ich, ujemnie musi wpłynąć na wzrost części nadziemnej. Zasadą tą rządzić się należy wogóle przy przesadzaniu drzew starych. Oznaczywszy właściwą szerokość bryły (co w zupełności li tylko praktyką może być osiągniętem, w regułę zaś ująć się nie da), wykopujemy do koła drzewa rów o ścianie ze strony pnia prostopadłej, po za którą sięgające korzenie ucinamy starannie piłką lub nożem (nie zaś ostrzem szpadla, jak się to praktykuje) — głęboki odpowiednio do wielkości bryły, szeroki zaś o tyle, aby swobodnie można było w nim poruszać się przy wydobywaniu drzewa na powierzchnię. Bryły z korzeniami ujmujemy w prostopadłe klepki i krępujemy takowe powrozami, lub drutem. w każdym razie unikając usuwania się ziemi pomiędzy korzenie i przewozimy na miejsce żądane. Zawczasu pomyśleć należy o przygotowaniu dołów na przesadzane drzewa. Pożądanem byłoby wykopanie dołów już w jesieni, aby ziemia z nich wyrzucona, jak również i wnętrze dołu, uległy dobroczynnym wpływom powietrza. Jak wogóle przy sadzeniu drzew, ziemię z dołu wydobywaną dzielimy na dwie warstwy: z których wierzchnia urodzajna ma iść przy sadzeniu na spód i i najbliżej korzeni drzewa, spodnia zaś do ostatecznego zapełnienia dołu.

Doły na drzewa z bryłą sadzone, kopać należy na szerokość 2—3 razy przenoszącą szerokość bryły, a głębokie o tyle, aby przesadzone drzewo znalazło się na tymże poziomie, co w miejscu poprzedniem, a więc, aby po ostatecznem zaprawieniu, głębokość nie przenosiła wysokości wydobytej bryły. Na dno kładziemy 4 cale warstwę przetrawionego nawozu stajennego, a w ziemi piaszczystej obornika, którą całkowicie przykrywamy ziemią warstwy wierzchniej, poczem pośrodku ustawiamy przesadzone drzewo, a rów dokoła bryły korzeniowej tegoż zapełniamy warstwami ziemi z dołu wydobytej, przesypując takowe ziemią kompostwą. Dokoła zrębu w miarę zapełniania rowu, układamy warstwy nawozu stajennego i obornika tak jednak szeroko, aby tenże znajdował się w pewnej odległości od bryły i nie stykał z korzeniami drzewa. Nawóz ten, jak również warstwa spodnia rozkładając się, ogrzeje ziemię i przyczyni się tym sposobem do szybszego przyrostu młodych korzeni, poczem stanowić będzie dla tychże znakomity zasiłek.

Po ostatecznem zapełnieniu dołu i niezbyt mocnem ugnieceniu ziemi, formujemy t. zw. miskę i niezwłocznie obficie podlewamy, poczem dla utrzymania stałej wilgoci, ziemię do koła drzewa przykrywamy słomiastym nawozem.

Koronę drzewa odmładzamy przez przerzedzenie i przycięcie gałęzi, pień zaś do wysokości onej obwiązujemy trzciną stawową, lub w braku tejże słomą, zabezpieczając go tym sposobem od działania promieni słonecznych.

Drzewa w ten sposób przesadzone, zakorzenią się niezwłocznie i w pierwszym już roku umają bogatym przyrostem, byle robota przeprowadzona była starannie z zachowaniem wyżej wskazanych środków.

Przepis na tanie smarowidło do wozów: bierze się 2 części oleju lnianego, 4 części łoju wołowego i 1 część grafitu — albo 4 części łoju wołowego, 2 części smalcu wieprzowego i 2 części wosku. Jeżeli wozy długo wystawione na działanie słońca, to dodać należy tylko 1 część wosku i 1 część żywicy.

Głosy publiczne.

Odezwa.

Polskie Towarzystwo Handlowo-Geograficzne we Lwowie, postanowiło uczcić pamięć stuletnią urodzin Adama Mickiewicza, przez urządzenie wystawy prasy polskiej w Lozannie, przy sposobności odkrycia tablicy pamiątkowej w gmachu uniwersyteckim tamże. W myśl tej uchwały, wydział Towarzystwa uprasza szanowne instytucje i Towarzystwa wydawnicze, oraz redakcje pism codziennych, tygodniowych, dwutygodniowych, miesięcznych, kwartalnych i roczników o nadesłanie próbnych numerów w dwóch egzemplarzach z podaniem, jeżeli to możliwe, liczby prenumeratów pod niżej wskazanym adresem.

Ponieważ czas nagli, nie podobna nam zwracać się do poszczególnych instytucji w dwóch egzemplarzach towarzystw wydawniczych i redakcyji pism. Prosimy przeto redakcje innych pism o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Adres: Polskie Towarzystwo Handlowo-geograficzne — Lwów (Lemberg-Austria) — ul. Chorążczyzny l. 17.

Od Redakcji i Administracji.

Wbny ks. Dąbrowski w Perham (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy — prenumerata na pisma nasze jest obecnie zapłacona do 1 października b. r.

P. Aleks. Sołt. w Wad. Otrzymaliśmy 1 zł. 95 ct. — prenumerata jest zapłacona do 1 listopada b. r.

P. Kar. w Stan. Kwestję tę poruszymy w właściwym czasie.

Autorom wierszy: „W mgle“, „Cicha noc“, „Do niej“, „W szczęściu“ — utwory panów, ani w „Gońcu i Iskrze“, ani w „Wesołym Kurjerku“ drukowane nie będą.

Nadesłane.

Zwolennikom smacznego i pożywnego pieczywa polecamy wyroby z piekarni **p. Karola Jodłowskiego we Lwowie przy ul. Kołątaja l. 1**. Najstarsza to piekarnia, istnieje bowiem we Lwowie **lat. 100**. (7198-26-st).

P. Antoni Szubert, właściciel u nas licznych składów nafty **we Lwowie**, zamieszkały przy **ul. Ossolińskich l. 11**, poleca cesarską, salonową i gospodarską naftę niezapalną, doskonale oczyszczoną. Posiadając w różnych stronach miasta kilka składów, zaopatrzonych w towar, odpowiadający wszelkim wymogom P. T. publiczności, stara się zadowolnić wszystkie jej żądanie. Zamówienia miejscowe odstawia do domów, zaś zamiejscowe wysyła odwrotną pocztą.

Grono odbiorców.

7269—2—1

Kancelarja c. k. Notarjusza

Wiktora Krokowskiego

(następcy c. k. Notarjusza śp. Aleksandra Jasińskiego), przeniesioną została do nowego gmachu Banku zaliczkowego **we Lwowie, ulica Hetmańska l. 10**

(7252—4—1)

Do najlepiej urządzonych piekarń, należy niezawodnie piekarnia p. **Michała Dudykiewicza,** znajdująca się **przy ulicy Torosiewicza l. 1 we Lwowie.** Piekarnia ta, prowadzona wzorowo przez samego właściciela, wypieka trzy razy dziennie chleb i bułki tak, że odbiorcy o każdej porze dnia dostać mogą świeże pieczywo, które przytem odznacza się wyborowym smakiem — p. Dudykiewicza bowiem używa do swoich wyrobów tylko masła, a nie margaryn i smalców, które smak psują i szkodzą zdrowiu. Pieczywo na ulicy Torosiewicza jest zawsze świeże, czyste i smaczne.

(7264-4-1)

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników na ogłoszenie p. **Piotra Chrząstowskiego**, który posiada skład żelaza i wszelkich innych artykułów w zakres ten wchodzących przy placu *Kapitulnym l. 1. we Lwowie.* Przy nadchodzącej porze gwiazdkowej zwracamy uwagę, że drobne artykuły z żelaza i stali i t. p. nadające się na podarki gwiazdkowe najlepiej nabyć u p. Chrząstowskiego. Dla amatorów slizgawki posiada p. Chrząstowski na składzie wszelkiego rodzaju łyżwy od najtańszych do najdroższych. Ceny stałe, a tanie. [7984—1—1].

Biuro upow. budowniczego **Hipolita Śliwińskiego** przeniesione zostało do nowego gmachu Banku zaliczkowego przy ul. Hetmańskiej l. 10. II. piętro.

(7227—2—1)

Jak wiadomo, w dniu 15 listopada b. a oddaną została do użytku publiczności nowa linja kolejowa, której mieszkańcy Podola z upragnieniem oczekiwali. Pożądanem było, aby w **Zaleszczykach**, jako jednem z miast głównych tej nowej linji, objął restaurację fachowiec, mogący zadowolnić słuszne wymaganie przejeżdżających. Tak się też stało, bo restaurację kolejową w tem mieście prowadzi właśnie znany specjalista **p. Birnbaum**, który w swoim fachu niejednokrotnie się dał poznać. Już z samego początku odzywają się same pochwały o jego kuchni — nic dziwnego, bo pan Birnbaum, nie spuszcza się na służbę, lecz sam dogląda wszystkiego. Posilić się też można w restauracji w Zaleszczykach smacznemi, doskonale zrobionemi potrawami, a uprzejmość właściciela zachęca podróżnych, do zatrzymania się i odpoczynku w jego zakładzie.

(7257—4—1)

Możemy śmiało polecić P. T. Publiczności kamień dobry do budowy, wypróbowany ze względu na ciśnienie i działanie powietrza, jak również kamień polański, wyborny na rzeźby, a pochodzące z przedsiębiorstwa kamieniołomów **w Mikołajowie, Demnie i Polani p. Grzegorza Klimkowskiego.** Przedsiębiorstwo to otworzyło również w Mikołajowie wyrób pomników, których wykonanie nie pozostawia nic do życzenia, gdyż i ceny są nader niskie.

(7251—3—1)

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Adler Markus, plac Akademicki. **Arnold N.** Rynek. **Arnold Wilhelm,** Batorego 18, **Władysław Bukalski,** Szeptyckich, **Ceilerin Wilchelm** ul. Wałowa 9. **Józef Ehrlich,** kawiarnia teatralna, **Drucker Eljasz,** ul. Grodecka **Jakób Fried.** Rynek 13., **Grünfeld Adolf** Janowska 7. **Wilhelm Hellman,** ul. Kaźmierzowska, **Herold Antoni,** Sykstuska 14, **Józef Jankowski,** ul Halicka, **Kraus Adolf** Skarbkowska 9. **Kostkiewicz August,** ul. Wałowa 13, **Władysław Kozłowski,** ul. Gródecka l. 79., **Michał Landes,** ul. Skarbkowska l. 4., **Jakób Landes** ul. Halicka, **Lemel S.** Grodecka l. 54, **Löwenheck Jakób,** ul Trybunalska, **Jan Ludwig,** ul. Krakowska l. 7., **Naftuła Toepfer,** ul Trybunalska l. 12, **Łopaczyński Wolciech.** Gródecka 79. **Nowożoniuk J.,** ul. Kopernika 4. **Pomeranz** Rynek 7, **Karol Przybylski,** ul. Teatralna, na przeciw kościoła Jezuitów, **Abraham Rothberg,** ul. Kaźmierzowska pod „Złotym capkiem“, **Antoni Rudziński,** restauracja kolejowa. **Samuel Reich** Rynek, 5, **Hermann Salzberg,** ul. Kołłątaja, róg ul. Kaźmierzowskiej, **Rothberg Maks** ul. Gródecka l 20, **Schwarzer Osias,** ul. Grodecka, **S. Stoff,** ul. Sobieskiego, **Stelmachów Jan** ul. Chorążczyzna 6. **Sonnenschein Dawid** róg Gródeckiej i Solarni. **S. B. Tänzer,** Chorążczyzna l. 23. **Teofil Teichman,** Dominikańska l. 2. **Ważny Jan** Czarneckiego, **Wolisch K.** ul. Grodecka **Zuckermann,** ul. Zimorowicza l. 18 **Zukermann S** ul. Leona Sapiehy. **Życzyński, L.** róg ul. Mikołaja i ul. Zyblikiewicza. **Zimmer H.,** Kazimierzowska.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14. Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa, pod marką okocimskiego. (7224-10-4).

Jan Götz, browar w Okocimie.



W niedzielę dnia 9. października
otwartą została największa w świecie (7225-4-4)

Menażerja Kluckiego
przy ulicy Szpitalnej l. 3

Menażerja zawiera 150 zwierząt, 12 olbrzymich lwów, słonie, pasterty, goryle rzadko widziane, niedźwiedzie lodowe, tygrysy, leopardy itp.

Przedstawienie i karmienie codziennie: o godzinie 4. po południu i 6 wieczór.

Wstęp: I. miejsce 40 ct. — II. miejsce 20 ct.

Aleksander Kuliczkowski,

właściciel browaru w Żurawnie

poleca doskonałego wyrobu piwo, które uznane zostało za najlepsze. Zamówienia listowne załatwia się odwrotną pocztą.
(7256—2—1

Znane z dobroci i rzetelności także po za granicami kraju
c. k. uprzyw. Fabryk przędzalń i tkanin

FILIPA HAAS i SYNÓW

Filja we Lwowie, przy ul. Jagiellońskiej l. 3.

poleca wyroby własne jak:

Nowości wszelkiego rodzaju **w materjach meblowych, Dywanach Firankach** białych i kremowych, **Portierach materjalnych Kapach, Serwetach Kołderkach** flanelowych, chodnikach, **Tapetach** i t. p. Towar doborowo przedni, ceny przystępne. o czem Szanowna P. T. Publiczność osobiście przekonać się raczy. (7216 8-5).

Osobliwości w **Dywanach** perskich, smyrneńskich, także czysto stylowanych ręcznie wiązanych (Knüptenteppiche) wyrób własny — w wielkim wyborze po stałych cenach fabrycznych. Dla towarów wysortowanych i resztek, cena do połowy zredukowana.

Illustrowane cenniki na żądanie franko wysela się.

Markusa Sprechera Synowie

we Lwowie

polecają:

obfity skład **żelaza** sztabowego i fasonowego, **blachy** żelaznej **pocynkowanej, cynkowej, miedzianej,** i oraz blachy na kotły rezerwoarów i dna, **trawersy i starych szyn** kolejowych; **rur wychodkowych** kutych, rur gazowych, wodociągów studziennych i łączniki, **pomp** i ich części składowych, wszelkiego **okucia budowlanego,** oraz sierpów i kos, przyborów dla kuźni, jako to: **kowadeł, szrubsztaków,** młotków i t. p. **pługów** i wszelkich sprzętów gospodarskich.

Telefon Nr. 373 (7261-6-1)

LWOWSKIE

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24. marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

(7217 st-26). WE LWOWIE,

są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: plac Marjacki 8
Jagiellońska 6.

Józef Tillinger

introligator we Lwowie

na ulicy Karola Ludwika l. 5

poleca swoją:

pracownię introligatorsko-galanteryjną

i wykonuje wszelkie roboty

w zakres introligatorstwa wchodzące mianowicie:

teki na dyplomy aksamitne i skórzane i wszelkie inne oprawy książek od najskromniejszych do najwykwintniejszych, w większych ilościach znacznie taniej wszelkie broszury oblicza tak, że śmiało może konkurować z zagranicą.

Ręcząc za dobroć materjału i wykończenie, uprasza o najliczniejsze zamówienia. (6946-st.-15).

Wyrób krajowy

tektur introligatorskich

Papieru pakunkowego, ręcznego i maszynowego

z FABRYKI

BERLA SEKLERA w FUJNIE.

Główny skład w handlu korzennym

Lwów,

ul. Wałowa liczba 15.

(7266-2-1)

F. Kubrycht

kucharz ze Lwowa.

właściciel restauracji w Żydaczowie

poleca miejscowemu i okolicznemu obywatelstwu swój zakład, prowadzony wzorowo. Potrawy na świeżem maśle. napoje w najlepszym gatunku, cena umiarkowana. (7255—2—1)

I specjalne biuro dla transportowania mebli, za pomocą zamykalnych, wewnątrz wyścielanych wozów patentowanych, do wszystkich miejsc w kraju i zagranicą, **z za oszczędzeniem opakowania bez przeładowywania,** również przeprowadzeń w miejscu i drogą kołową, pod gwarancją, oraz biuro spedycyjne **zbiorowe pakunków** dla ruchu kolejowego i pospiesznego, poleca się P. T. publiczności.

J. D. Seidner

Lwów, pasaż Hausmana

(7258—2—1)

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

w Krakowie (ul. Basztowa 8.)

i Filia we Lwowie

(ulica Trzeciego Maja 16.)

założone przez Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, w roku 1874, na podstawie ustawy o stowarzyszeniach z d. 9. kwietnia 1873. Polega ono na zasadzie wzajemności — odpowiedzialność członków jest do podwójnego udziału ograniczoną — a kredyt osobisty jest najważniejszą podstawą tego stowarzyszenia.

Celem Towarzystwa jest dostarczanie członkom swoim, *szczególnie trudniącym się rolnictwem* potrzebnych im kapitałów obrotowych. (7271-1-1).

Tylko krótki czas!

Pozostałe

w Krynicy

towary galanteryjne, modne i t. d.

sprzedaje

dopóki zapas starczy po znacznie zniżonych cenach.

ZYGMUNT WRZEŚNIOWSKI

ul. Akademicka l. 12

obok łazienek św. Anny.

za bezcen

[7268-4-1)

TOPOLNICKI i SP.

skład drzewa budowlanego

i stolarskiego

Lwów, Biuro: Syktuska 36

Skład: Grodecka 127.

Telefon 530. (7262-8-1)

Telefon Nr. 390.	**H. Dattnera**	**ul. Grodecka 3 a** 1. piętro.

Biuro

Pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu

we Lwowie ul. Gródecka 3. a

poleca do wszystkich stacyj wagonami **najlepszy węgiel górnośląski** dla fabryk, gorzelń, młynów parowych, cegielń i t. p.

jakoteż

Węgiel salonowy do opalania pieców i kaloryferów

z dostawą do domu

po cenach umiarkowanych.

Własne składy: we Lwowie i na dworcu kolejowym.

Adres dla listów i telegramów:

Dattner Lwów. (7270-4-1).

Odpowiedzialny za redakcję i wydawca: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.